

JANUSZ TAZBIR

Czarna futurologia

Zdawać by się mogło, że Polacy najmniej narzekali w Złotym Wieku, kiedy to Rzeczpospolita, rządzona przez dwóch ostatnich Jagiellonów oraz Stefana Batorego, była mocarstwem dyktującym swą wolę całej środkowo-wschodniej części naszego kontynentu – a jeremiady zaczęły się dopiero w okresie sarmackiej „wojny dwunastoletniej” (1648-1660), która dzięki Sienkiewiczowi przejdzie do podręczników pod nazwą „Potopu”.

Nic bardziej mylnego. Biada historykowi, który, nie zaglądając do źródeł, dałby się omamić zwodniczym urokom logicznego myślenia.

Bo właśnie w XVI stuleciu w poezji, publicystyce politycznej i kaznodziejstwie dominuje czarna wizja przyszłości państwa polsko-litewskiego. Natomiast w następnym stuleciu, wraz z kolejnymi klęskami, jakie na nie spadają, rodzi się megalomania narodowa, osiągając swe szczyty w okresach, kiedy najmniej było obiektywnych powodów do samozadowolenia. Właśnie w Złotym Wieku powstał – powielany później w różnych odmianach – obraz (czy drzeworyt) przedstawiający „górną Rzeczpospolitą Polski”, z której stacza się w niechybną przepaść wóz państwa.

„Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w nim nic innego, jedno to słowo: Zginie my!” – pisał Stanisław Orzechowski.¹ Wtórował mu Mikołaj Rej (Idziemy do zguby „jako kuropatwy pod sieć”²), a u schyłku XVI stulecia sam Piotr Skarga (w „Kazaniach sejmowych”).

Już przed nim zresztą kaznodzieje zwykli byli straszyć słuchaczy wizją rozbiorów („Tę sławną Koronę postronni sąsiedzi między się, jak psi flak, roztargną”³). Topos Rzeczypospolitej jako wyspy na razie spokojnej, ale zewsząd, i to coraz bardziej, zagrożonej pojawia się w Rejowskim „Zwierciadle” (1563), aby w pół wieku później wejść na stałe do naszej publicystyki politycznej. Podczas obrad sejmowych 1605 r. Jan Ostroróg przypomniał kolegom posłom, iż na Polskę czyhają Tatarzyn i Turek, Moskwin, Szwed i Brandenburczyk. Ma ona więcej wrogów aniżeli jakiegokolwiek inne państwo w Europie, jest nimi „wkoło otoczona”.⁴

Z czego się brały owe pojękiwania, które w dobie zaborów zostaną uznane za fenomenalny przejaw jasnowidztwa? Z ulegania literackiej modzie oraz z wiary w tragiczną powtarzalność dziejów? Bo przecież Skarga ciągle powołuje się na starotestamentowych

proroków – w przekonaniu, że ich przepowiednie, które już raz się wszakże co do joty spełniły, trafnie oddają przyszłe, tragiczne losy Rzeczypospolitej. Jej mieszkańcy, podobnie jak ongiś Żydzi, będą nie tylko bez króla i państwa, ale i bez własnej ojczyzny, albowiem rozproszą się po całym świecie. A może chciano po prostu wstrząsnąć słuchaczami, wyprzedzając o czterysta lat słynną receptę Alfreda Hitchcocka: film należy zaczynać od trzęsienia ziemi, a później napięcie winno stopniowo rosnać?

Ta katastroficzna retoryka robiła niewątpliwie wrażenie na warstwie rządzącej, oszołomionej zdobyciami szlacheckiej demokracji. Porównując ustrój Rzeczypospolitej z systemami politycznymi innych państw, szlachta była przekonana, iż posiada bezcenny skarb w postaci „złotej wolności”. Ją to pragnę zniszczyć kolejni władcy powoływani w drodze wolnej elekcji, aby stolicę Polski (najpierw Kraków, później Warszawę) upodobnić do Wiednia, Madrytu czy Paryża. W tym to celu został zawiązany groźny i potężny spisek, którego głównym ośrodkiem jest dwór monarszy. Przebywający na nim cudzoziemcy mieli dopomagać królowi-rodakowi w zaprowadzeniu nad Wartą, Wisłą i Dnieprem absolutyzmu, nie cofając się nawet przed krwawym zamachem stanu.

Od Henryka Walezego poczynając, a na dynastii Wazów kończąc, każde panowanie zaczynało się od nastrojów, jeśli nie euforii, to na pewno poparcia dla nowego władcy. Przebiegało zaś pod znakiem jego ostrych konfliktów z izbą poselską oraz całym społeczeństwem szlacheckim, nierzadko znajdując swój finał w nastrojach ulgi wywołanej śmiercią potencjalnego tyrana. Dawano przy tym wiarę najbardziej absurdalnym plotkom i oskarżeniom; zarówno Walezy, jak i Zygmunt III Waza byli pomawiani o zamiar powtórzenia w Polsce krwawej rzezi hugenotów, jaka miała miejsce we Francji Anno Domini 1572. Pierwszemu w jej realizacji przeszkodziła ponoć ucieczka, drugiemu wykrycie w porę cudzoziemskiego spisku. Z całą powagą zapewniano, że inaczej wesele Zygmunta III z Anną Habsburżanką „paryskiemu weselu podobnym by było”.⁵

W całej Europie XVI-XVII stulecia daremnie by szukać warstwy rządzącej obdarzonej tak szerokim zakresem przywilejów, jakie posiadała wówczas szlachta polska. Z niejakim przeto zdziwieniem odczytujemy w przemówieniach jej przedstawicieli, wygłoszanych na sejmikach oraz sejmach, stałe skargi na dyskryminację szlachty przy rozdawaniu dóbr i urzędów. „Wypędzeni od Włochów, wyrzuceni od Niemców, w małym ojczyzny naszej kawałku bez praw i swobód osiedliśmy i za podlejszych od cudzoziemców poczytani jesteśmy” – grzmiał Marcin Zborowski⁶ w czasie słynnej „wojny kokoszej”, wymierzonej również przeciwko panoszeniu się niecierpianej Włoszki (Bony Sforzy) na Wawelu.

„Obywatelami drugiej kategorii” czyniła propaganda szlachecka Polaków także i podczas panowania Walezego, a jeszcze bardziej za rządów króla Stefana, który odbiera chleb „synom koronnym”, aby dawać tłuste dzierżawy „panom Węgrom”. Podobnie miał postępować Zygmunt III Waza, choć przysięgał przecie nie trzymać na dworze cudzo-

ziemców, „ni Szwedów, ni też Włochów, ani nawet Niemców”. Tymczasem król wielu obcych wokół siebie chowa i „onych bogaci, a o nas nie dba, Polaki”.⁷ Te nasycone ksenofobią tyrady brzmią dziś nader aktualnie, skoro stałym ich motywem była obawa, iż cudzoziemcy powykupują w Rzeczypospolitej wszystkie co urodzajniejsze grunta i pozabierają majątki szlachcie. I tak zresztą schłopieje ona na wiecznie (z ich inspiracji!) prowadzonych wojnach. Obcych doradców obarczano winą za śmiałe plany Władysława IV Wazy uderzenia na Wysoką Portę (1646-1648).

Spiskowa teoria dziejów nigdy nie mogła się obyć bez wszechpotężnej organizacji, sterowanej przez jeden ośrodek, lokowany najczęściej za granicą. Mieli nią być jezuiti, realizujący polityczne plany hiszpańskich Habsburgów – dynastii szczególnie przez szlachtę znieawidzonej. Stąd też do polemiki antyzakonnej, jaka rozgorzała w Polsce na przełomie XVI i XVII stulecia, tak energicznie włączyły się również pióra katolików. Nie cofano się nawet przed zarzutem, iż Towarzystwo Jezusowe dlatego wznosi warowne kolegia w Lublinie, Poznaniu czy Jarosławiu, aby w razie potrzeby przyjąć w mury tych miast garnizony... Filipa II. Miały one wspomóc absolutystyczne plany Zygmunta III Wazy.

Tu przechodzimy do drugiego obiektu krytyki, jaki po władzy monarszej stanowił Kościół katolicki, przede wszystkim samo duchowieństwo. Pomińmy głosy nagany, wychodzące z kręgów protestanckich, ale przecież zwłaszcza w XVII stuleciu najbardziej ortodoksyjni katolicy będą się gorszyć zbyt wystawnym stylem życia wielu księży. „Już tam u nich pompa, zbytek [...] wołałbym na księdza patrzeć aniżeli na najstrojniejszego usarza, bym panną był” – pisał jeden z ówczesnych publicystów.⁸

Również i Samuel Twardowski (1640) zarzucał duchownym, iż gromadzą dobra ziemskie niepomni na obowiązki kapłańskie, że grzeszą chciwością i bez skrupułów obdzierają chłopów. Zbieżne z tym oskarżenia wysuwał Krzysztof Opaliński, pisząc: „Do stanu tego przypuszczacie niegodnych, bez nauki i obyczajów”.⁹ Dlatego też wielu księży odznacza się nieuctwem, rozwiązłością i pijaństwem, bierze udział w świeckich zabawach czy nawet bójkach. Świadectwa satyryków winny być oczywiście przyjmowane z daleko posuniętą ostrożnością; towarzyszą im jednak uchwały synodalne, które w drugiej połowie XVII stulecia ciągle narzekają na gorszący tryb życia niektórych duchownych.

Szybki wzrost majątków kościelnych i fundacji klasztornych spotykał się ze stałą krytyką katolickich posłów. W 1635 r., a więc w czasach, gdy różnowiercy stanowili w izbie poselskiej zaledwie garstkę, zakazuje ona zakonom nabywania dóbr ziemskich, czego zresztą w praktyce nie przestrzegano. Dlatego też w 1719 r. Sejm, złożony już z samych tylko katolików, zażądał konfiskaty wszystkich majątków, które po 1635 r. przeszły we władanie Kościoła.

Posłowie domagali się także wprowadzenia zakazu zapisów na rzecz duchowieństwa bez zgody króla (jeśli szło o szlachtę) czy pana (w przypadku chłopów), jak również

zmniejszenia opłat od ślubów i pogrzebów. Wskutek zerwania Sejmu w 1719 r. nie doszło do rozpatrzenia tych postulatów; towarzysząca im dyskusja, pełna narzekań na chciwość Kościoła i kleru, świadczyła wymownie o wzroście antyklerykalizmu w społeczeństwie czasów saskich.

Z kolei pisarze duchowni w nader ostrzych słowach krytykowali postawę świeckich katolików, stale podając w wątpliwość ich pobożność. Gdybyśmy poprzestali jedynie na lekturze samych kazań, można by odnieść wrażenie, iż sytuacja polskiego katolicyzmu od połowy XVI stulecia nie uległa przez następnych dwieście lat żadnym istotniejszym przemianom. Zawsze bowiem jest on przedstawiany jako instytucja zagrożona przez postępy tolerancji, swobodne szerzenie się wszelkich herezji, a nawet niewiarę, która staje się rzekomo zjawiskiem niemalże masowym.

Coraz więcej ludzi, pisał w 1619 r. jezuita Mateusz Bembus, nie wierzy w życie pozagrobowe, męki piekielne uważa jedynie za postrach „na prostaki wymyślony”, do kościoła uczęszcza nader rzadko, a spowiedź wręcz bojkotuje.¹⁰ „Dla nich żartem są i pośmiewiskiem przykazania świętej matki Kościoła (ba, i samego Boga)” – wtórował tym narzekaniom inny z pisarzy katolickich.¹¹ Powtarzają się one u schyłku XVII stulecia. Pobożność upada, we mszach uczestniczy coraz mniej ludzi, zanikają posty, spada liczba katolików przystępujących do spowiedzi i komunii – pisał jezuita Tomasz Młodzianowski, głośny kaznodzieja z okresu rządów Jana III Sobieskiego.

Już w XVI wieku kształtuje się niepisana umowa, obowiązująca w praktyce kaznodziejskiej do dziś. Oziębłości religijnej współczesnego pokolenia zawsze zwykło się przeciwstawiać wzorcową pobożność dawnych Sarmatów. W Złotym Wieku najbardziej gorszono się ich tolerancją okazywaną innym wyznaniom chrześcijańskim (a więc „kacerzom”), jak również wyznawcom judaizmu czy islamu.

Z ambon właśnie nazywano Rzeczpospolitą „ściekiem wszelkich herezji”, miejscem, do którego napłynęły „wszystkie potwory i szelmy ze Włoch i Hiszpaniej, z Francji, z Niemiec wygnane”.¹² Okupacja Polski przez Turcję, której wizję tak często roztaczał Skarga, miała być karą zesłaną przez Opatrzność za tolerowanie różnowierców. Jeszcze w 1610 r. piętnował on współczesnych sobie katolików, którzy zawierają małżeństwa z heretyczkami, uczęszczają na pogrzeby różnowierców, „sługi heretyki i urzędniki [tegoż wyznania] chowają, syny do szkół i ziem heretyckich posyłają”.¹³

Choć w 1658 r. nastąpiła banicja arian, a w dziesięć lat później Sejm Rzeczypospolitej zagroził podobną karą tym wszystkim, którzy ośmieliliby się odstąpić od katolicyzmu, to jednak księża po dawnemu narzekali z ambon na zbytnią tolerancję, jaką przede wszystkim szlachta okazuje pozostałym jeszcze w kraju innowiercom. Jeszcze w połowie XVIII stulecia Serafin Gamalski ubolewał, że o podobnych wolnościach wyznaniowych dla „heretyków” nie słyhać nigdzie indziej poza Polską. Wkrótce w niej „borów i lasów na stopy nie stanie, a podobno tym prędzej po miastach i miasteczkach

ludzi nie będzie na podniecenie tych pożarów”.¹⁴ W istocie stosów tych było już w XVII stuleciu niewiele, palono zaś na nich nie zwolenników Genewy czy Wittenbergi, lecz osoby oskarżane o czary lub Żydów, pomawianych o rzekome mordy rytualne. W sumie, liczba tych ofiar nie przekraczała chyba setki.

Domagano się wygnania kalwinistów i Żydów, którym nawet profanacja hostii czy uśmiercanie dzieci chrześcijańskich uchodzą bezkarnie. Wszędzie bowiem wyznawcy judaizmu znajdują możnych protektorów, zarzucających sędziom brak miłosierdzia oraz okrucieństwo. I tak postępują ci sami ludzie, którzy, kiedy im zginie na przykład szkatułka z pieniędzmi, „azaż mało katolików, poddanych, sług” posyłają na tortury, „potracą, a niewinnie”.¹⁵

Tolerancja miała wynikać ze słabego w gruncie rzeczy przywiązania do wiary. Wzmiankowany już Młodzianowski pisał, że jeśliby Rzeczpospolita przeszła pod panowanie sułtana, a ten zagroził szlachcie pozbawieniem przywilejów, mieszczanom zaś torturami oraz konfiskatą mienia, wówczas Polacy przyjmowaliby masowo wiarę Mahometa. Już zresztą w początkach XVII stulecia późniejszy arcybiskup Iwowski Jan Andrzej Próchnicki natrząsał się z rycerza, który, wzięty do niewoli, miał w Turcji przyjąć islam. Zdaniem Próchnickiego zawiniło tu „husarskie wychowanie”. Nie uczą ich bowiem w wojsku od młodości niczego innego, „jeno rzygać wolnością”.¹⁶

Na zgubną skłonność Polaków do anarchii i nieposłuszeństwa wobec władzy narzekali zresztą kaznodzieje wszystkich wyznań chrześcijańskich, jak również pisarze polityczni różnych orientacji. Choć z oburzeniem traktowano opinie cudzoziemców, iż Sarmaci to naród „zrodzony do gwałtów i swawoli, którą wolnością nazywają”¹⁷, to jednak na użytek krajowy najczęściej pisano o warcholstwie i niekarnośći rodaków. Przywary te zajmują jedno z czołowych miejsc w rejestrze narodowych wad. Jeśli zaś Stanisław Orzechowski pisał, że „Polska zewsząd doskonała jest tak, iż jej nic przydać ani ująć nic nie może”¹⁸, to miał oczywiście na myśli założenia ustrojowe państwa, a nie ich realizację w codziennej praktyce.

Co najmniej od schyłku XVI wieku zaczyna upowszechniać się pogląd, iż rządząca Rzeczpospolitą elita polityczna nie dorosła moralnie i umysłowo do obowiązków, które na siebie wzięła. Bardzo wyraźnie pisał o tym Skarga, nazywając w „Kazaniach sejmowych” posłów szlacheckich ludźmi pozbawionymi wiedzy i doświadczeń politycznych, „młodymi” i „prostymi”. Są oni z natury łatwowierni i mało wyrobieni, skłonni do buntów i rozruchów, dający się za nos wodzić różnego rodzaju demagogom. Wytykał też posłom, że wolą znosić skutki postępującej anarchizacji, aniżeli przystać na wzmocnienie władzy monarszej oraz związane z tym usprawnienie sądownictwa czy administracji. Obie te dziedziny życia publicznego miał toczyć rak korupcji.

Wprawdzie słowo „łapówka” nie było wówczas znane, ale liczba synonimów, które je zastępowały, wskazuje na szeroki zasięg przekupstwa. Przykład szedł od samej góry,

skoro handel urzędami świeckimi i duchownymi uprawiano na dworze królewskim. Opinia szlachecka nie patrzyła oczywiście na to zbyt przychylnie. Daremnie jednak Fabian Birkowski, godny następca Skargi na ambonie, będzie się oburzał: „korupcja, szpetnyż to tytuł podarkom dany, który zawstyżeniem oczom cnotliwym przegraża”.¹⁹

Już w XVI stuleciu o niektórych senatorach mawiano, iż „czuć ich śledziami” (aluzja do łapówek otrzymywanych od gdańszczan). Nie stronił od ich przyjmowania sam Jan Zamoyski, uważany przez potomnych za wzór cnót obywatelskich. Współcześni mieli na ten temat nieco odmienne zdanie, ale swe opinie woleli pozostawić w rękopisach.

W XVI stuleciu dość powszechnie narzekano na chciwość monarszych sekretarzy oraz ich pomocników. Wówczas to powstała powtarzana następnie często anegdota, jak Zygmunt I Stary karmił łowczych za przekarmienie psów myśliwskich, które później nie chciały ścigać niedźwiedzia. Na co jeden z dowcipnych dworzan miał powiedzieć: „Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe puścić: im nic nie wadzi, by się nie wiem jak objedli, przecie oni zawsze dobrze biorą”.²⁰ Skoro za urząd czy poparcie polityczne wypadało płacić, to wydatek stawał się inwestycją, która musiała się zwrócić. W jednym z diariuszy sejmowych z początku XVIII stulecia czytamy, że gdy jakiś konkretny wniosek nie przeszedł na posiedzeniu naszego parlamentu, podpity i rozżalony wnioskodawca wszedł na ławę poselską i z oburzeniem zawołał: „A któryż to skurwysyn dostał ode mnie za mało?”.

Na próżno sejmy Rzeczypospolitej wydawały ustawy wymierzone głównie przeciwko sędziom biorącym kubany. Sprzedajnych jurystów nie brakowało zresztą w żadnym kraju. Kiedy zaś ambasador wenecki przy dworze angielskim chwalił się na początku XVII w., że w jego państwie spotykają ich surowe kary, usłyszał od Jakuba I pełne rezygnacji słowa: „Gdybym miał naśladować system waszej republiki i zaczął karać tych, co biorą łapówki, to wkrótce nie zostałby ani jeden poddany”. Podobnie jak ustroj republikański uważano za możliwy do realizacji jedynie na niewielkim terytorium (wspominanej już Wenecji, Niderlandów czy Szwajcarii), tak i nieprzekupność wydawała się trudna do pogodzenia z rozdawnictwem dóbr oraz urzędów przez monarchę. On sam również otrzymywał bogate podarki od „kolegów” zasiadających na innych tronach, a także od własnych, co bogatszych miast. Zdziwiłby się jednak niepomierne, gdyby ktoś nazwał owe podarki na przykład kubanami.

Nie uważano więc za łapówki zysków płynących ze sprzedaży urzędów centralnych i nadwornych, jak również z oddawania w dzierżawę nader dochodowych dóbr monarszych (tak zwanych starostw). Otrzymywano je przeważnie za pośrednictwem królowych-cudzoziemek lub faworytów samego monarchy. Słowem, ludzi przebywających w najbliższym otoczeniu władcy, czułych na luby dźwięk pełnej sakiewki lub woń pomarańczę ofiarowywanych na szczerozłotej tacy. Handel urzędami, zarówno świeckimi, jak

i duchownymi, prowadziła, i to na szeroką skalę, Bona Sforza. Łukasz Górnicki notuje, że kiedy rozgniewana monarchini zarzuciła Andrzejowi Zebrzydowskiemu, iż kupił biskupstwo, ten najspokojniej zareplikował: „bo sprzedajne było”. Na przełomie XVI i XVII stulecia w ślady żony Zygmunta I Starego poszła inna cudzoziemka, Urszula Meierin, niemiecka ochmistrzyni dworu Zygmunta III Wazy. Nadaremnie atakowano ją w licznych pamfletach, których autorów wściekało, iż wszystko zależy „nie od rady [królewskiej], nie od senatu, ale od białej główki, od Urszulki jakiejś”.²¹ Meierin, jak wynika z jej testamentu, zgromadziła znaczną fortunę, z której spora część dostała się Kościołowi. Za swój majątek zapłaciła jak najgorszą opinią u współczesnych i potomnych. To samo da się powiedzieć i o żonie dwóch Wazów, Ludwice Marii, która sprzedaż urzędów usiłowała podreperować budżet dworu. Już jednak przed jej przybyciem z dalekiej Francji kwitł handel tymi stanowiskami. W r. 1638 za podkanclerstwo koronne dawano Władysławowi IV Wazie 40 tys. dukatów, co później podbito do 60 tys.

Ulubionym tematem satyryków i moralistów była sprzedajność sędziów. Daremnie jednak Wespazjan Kochowski będzie się oburzał na tych, co do trybunału jak na wesela, bo z podarkami się cisną. Sędziowie zaś „udawszy się za marnym wziętkiem, wspak wyrócili sprawiedliwość”. Należałoby ich „z skóry obłupić”.²² Kitowicz wspomina, iż przy każdym trybunale „pełno było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali”. „Byli to zaś szlachta-brukowcy, którzy straciwszy fortunę [...] pilnowali trybunałów”.²³ Jest rzeczą oczywistą, iż czym kto stał niżej na drabinie społecznej, tym łatwiej było go przekupić. Sędziemu dawano karoce, magnatowi pomarańcze na szczerzłotej tacy lub kilka tysięcy czerwonych złotych. Obszarpańcowi mógł wystarczyć poczęstunek w pobliskiej karczmie.

Trudno się jednak dziwić, iż każdą przegraną sprawę traktowano jako wynik stronniczości przekupnego jurysty. Kiedy w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku narzekano na korupcję, to jako głównych oskarżonych zwykło się było wymieniać sędziów (szlachta miała z nimi szczególnie często do czynienia, ponieważ lubiła się pieniaczyć). Dopiero w dalszej kolejności oskarżano posłów i senatorów, na samym zaś końcu urzędników. Pieniądze dla nich oczywiście by się znalazły, ale potencjalnych „kubaniarzy” nie było w tej grupie zawodowej tak wielu. W przeciwieństwie do zachodu Europy aparat biurokratyczny był w Rzeczypospolitej słabo rozbudowany, a policyjny praktycznie nie istniał.

Jak to często u satyryków czy kaznodziejów się zdarza, wiele było w tych opiniach przesady. Trafiali się oczywiście skorumpowani do dna sędziowie, obok nich zasiadało jednak i wielu ludzi poważnych, przestrzegających zasad sprawiedliwości. W XVII stuleciu byli to przeważnie różnowiercy, co przyznaje nawet tak niechętny im Samuel Twardowski, pisząc:

„Gdyby czasem nie lutrzy oparli się sami,
Snażby wszytek trybunał wzgórze stał nogami.”²⁴

Jezuici i to zresztą potrafili wytłumaczyć na niekorzyść heretyków. Młodzianowski tłumaczył, że „lutrowi” czy kalwiniście łatwiej jest być uczciwym aniżeli katolikowi. Diabeł mniej bowiem kusi heretyka, słusznie sądząc, że ten z racji odstępstwa od prawdziwej wiary i tak musi trafić do piekła.

Szlachta z takim upodobaniem czytająca satyry na przekupnych sędziów, bez większych skrupułów sama korzystała z ich usług. Podobnie zresztą postępowali niektórzy autorzy antykorupcyjnych tyrad. Krzysztof Opaliński pisał do brata Łukasza, aby się zbytnio nie troszczył o wynik prowadzonego aktualnie procesu: „wjedziem do Piotrkowa, ba, i do serc Panów Deputatów na osielku złotem obłożonym”.²⁵ Tenże sam Opaliński twierdził, iż podarki i kubany ujdą jeszcze „w drobniejszych rzeczach i prawach. Ale kto ojczyznę na targ puszcza, jakiej jest godzien winy i karania? Osądź to sam, mój Boże, a karz takich synów”.²⁶ Poczem pan wojewoda najspokojniej podpisał pod Ujściem (1655) kapitulację przed Szwedami.

Równie często co korupcję piętnowano alkoholizm. Skądinąd przychylny nam nuncjusz papieski Juliusz Ruggieri pisał o Polakach: „Upijanie się jest u nich chwalebnym zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczerości, dobrego wychowania; przeciwnie, trzeźwość poczytywana za grubiaństwo, bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności”.²⁷ W XVII stuleciu rodacy Ruggieriego ostrzegają innych Włochów, aby nie jeździli po polskich drogach w dni świąteczne, ponieważ wówczas „pijani chłopi” zalegają gościńce i zaczepiają podróżnych. Cudzoziemcy twierdzili, że zwłaszcza w święta na trzeźwo można się było w Rzeczypospolitej rozmówić jedynie z Żydami. Być może surowo przez nich przestrzegana abstynencja była jedną z przyczyn, dla których okazali się oni tak bardzo odporni na procesy asymilacji?

I w tym przypadku przykład szedł od samej góry. Albrycht Stanisław Radziwiłł z wyraźnym niesmakiem oraz irytacją wspomina pobyt w Wilnie (jesienią 1636 r.), gdzie jako kanclerz wielki litewski towarzyszył królowi. Spotykające Władysława IV Wazę wyższe duchowieństwo podpilo sobie tak dalece, że – jak pisze Radziwiłł – „sama tylko infuła była trzeźwa”. Na zakończenie żegnający monarchę biskup wileński Abraham Wojna niespodziewanie zain-tonował „Te Deum laudamus”, o co się król obraził, sądząc, że w ten sposób Litwa daje wyraz radości z powodu jego odjazdu. Z niewesołą więc miną wsiadł do karety „i opuścił Wilno, pozostawiając je w stanie powszechnego pijaństwa”.²⁸

Staropolskimi rozprawami na temat ponurych skutków pijaństwa dałoby się łatwo wypełnić co najmniej kilka półek. Nieco trudniej znaleźć czytelników tej literatury. O jej skutkach zaś można by powiedzieć to samo, co stwierdził Ignacy Krasicki, zamykając swą słynną satyrę pełnymi sceptycyzmu słowy:

„Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. – Bądź zdrow. – Gdzież idziesz? – Napiję się wódki”.²⁹

Rozwój megalomanii narodowej, o której wspominałem we wstępie, nie położył wcale kresu powszechnym narzekaniom wszystkich i na wszystko. Już zresztą wybitny poeta łaciński Maciej Kazimierz Sarbiewski (zm. 1640) zarzucał rodakom stałe mal-kontenctwo. „Chcieliby zawsze być czymś więcej niż są, nigdy nie są z siebie zadowoleni. Nawet ojczyznę swoją kochają dopiero wtedy, gdy są z dala od niej, a będąc na miejscu nie cierpią jej, jakby po to wyjeżdżali za granicę, aby ją pokochać, a wracali, aby znienawidzić” – pisał Sarbiewski.³⁰

Trudno się zresztą dziwić naszym przodkom żyjącym w XVII czy XVIII stuleciu. Z jednej strony pozostawali całkowicie niemal obojętni na te osiągnięcia kultury staropolskiej, jakimi dzisiaj zwykliśmy się chwalić. W dobie tryumfu kontrreformacji tolerancja panująca ongiś w „państwie bez stosów” uchodziła raczej za wstydlivy aniżeli chlubny epizod w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Z drugiej zaś strony Sarmaci mogli się poczuć słusznie zaniepokojeni sytuacją gospodarczą ojczyzny, a jeszcze bardziej klęskami politycznymi. Po rozejmie w Andruszowie (1686), odstępującym Rosji część wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej, zaczęły się mnożyć smutne refleksje nad jej ciągle kurczącą się mapą. W 1717 r. Stanisław Bieliński pisał, że gdyby patron Polski św. Stanisław ze Szczepanowa obejrzał jej aktualne granice, to zadałby niechybnie pytanie: „A gdzież jest Wrocław ze Śląskiem? gdzież Królewiec z Prusami? gdzie Ryga z Inflantami? gdzie Smoleńsk, Kijów z Rusią i Ukrainą? gdzie Chocim z Wołoską ziemią?”³¹

Towarzyszy temu swoisty renesans formułowanych już w XVI wieku przepowiedni o rozbiore Rzeczypospolitej. Granice jej podziału i przyszłych agresorów dość precyzyjnie wymienił Jan Kazimierz na Sejmie 1661 r. Król ostrzegał, że Moskwa będzie dążyć do zajęcia Litwy „po Bug i Narew, a podobną i pod samą Wisłą”. Elektor może zagarnąć Wielkopolskę oraz graniczące z Brandenburgią województwa. Habsburgowie natomiast zajmą Kraków i ziemie graniczące z Austrią.³² Do tych ponurych prognoz często później nawiązywano, dopiero w XIX stuleciu ich sławę miały zaćmić wspomina-
ne już „proroctwa” Piotra Skargi.

Jan Kazimierz chciał w ten sposób wstrząsnąć opinią szlachecką, aby ją skłonić do zgody na radykalne reformy ustrojowe. Ta jednak nie przestawała wierzyć w doskonałość ustroju Rzeczypospolitej. Praktyka budziła coraz mniej zachwytów; pocieszano się refleksją, iż jest on doskonały, ale ludzie źli, ponieważ odstąpili od cnót obywatelskich przodków i nie realizują dawnych konstytucji. Skoro zdawano sobie sprawę z wyjątkowości sarmackich form ustrojowych, konsekwencją mógł być albo kompleks niższości (tylko Polacy nie posiadają sprawnie funkcjonującego państwa), albo też, wręcz przeciwnie, kompleks wyższości (żaden inny naród nie wpadł na równie doskonałe rozwiąza-

nie ustrojowe). W Rzeczypospolitej rozwinął się drugi z tych kompleksów, znajdując swe ujście w megalomanii narodowej, która zresztą w XIX wieku występuje również w angielskiej czy niemieckiej myśli politycznej.

Kontynuując biadolenia przodków, nie przestawano równocześnie krzepić się myślą, iż Opatrzność nadal będzie mimo wszystko chronić Polski płaszczem swej niebiańskiej opieki, a Europa nie dopuści do likwidacji państwa niezbędnego jako jej przedmurze, spichlerz i wreszcie trwały element stabilizacji politycznej w tej części kontynentu. Jeszcze na osiem lat przed I rozbiorem ks. Szymon Majchrowicz pisał, że Polacy winni się obawiać „nie postronnych narodów, nie zagranicznej potęgi, nie zdrady nieprzyjaciół naszych”, ale jedynie własnych grzechów oraz nieprawości. Jeśli z nich powstaną, nic im nie grozi ze strony najpotężniejszych nawet sąsiadów.³³

Bez przebadania rozległej, wielojęzycznej literatury nie sposób odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu swym ciągłym narzekaniem stanowiliśmy rażący wyjątek, w jakim zaś ogólnoeuropejską normę. Wiele do myślenia daje jednak fakt, iż Hiszpanie byli w XVI-XVII wieku szczególnie nie lubiani w całej Europie, m.in. z powodu swojej pychy. Także i polscy podróżnicy z najwyższym niesmakiem notują, iż rodacy Cervantesa przy każdej okazji „głupio się puszyli”, przechwalając potęgą państwa oraz jego władcy, jak również wynosząc pod niebiosa cnoty walecznych hidalgów. Po wysłuchaniu w Mediolanie (1624) z ust hiszpańskiego komendanta tamtejszej twierdzy takiej właśnie perory, młody Władysław Waza miał wykrzyknąć do towarzyszy podróży: „Dla Boga, zbawcie mię człowieka, bo straszno słuchać jako łże”.³⁴

Inna sprawa, że i nasi pisarze (jak Łukasz Opaliński czy Szymon Starowolski) o polskich wadach wspominali jedynie w pismach adresowanych do rodaków. Polemizując natomiast z pamfletami oczerniającymi Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, opisywali wszystkie jej blaski, nie pozwalając sobie na jakąkolwiek krytykę kraju, jego form ustrojowych i ludzi.

Przypisy

¹ S. Orzechowski, *Quincunx wtóry*, w tegoż: *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 603.

² M. Rej, *Spólne narzekanie na niedbałość naszą*, 4. Warszawa 1903, s. 123.

³ *Ziemiańin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski* R. 1565... Kraków 1859, s. 28-29. Autorstwo tego utworu nie zostało ustalone.

⁴ A. Strzelecki, *Sejm z r. 1605*, Kraków 1921, s. 110.

⁵ *Diariusze i akta sejmowe r. 1591-1592*, Kraków 1907, wyd. E. Barwiński, s. 105.

⁶ S. Orzechowski, *Kroniki polskie, od zgonu Zygmunta I*, Warszawa 1805, s. 201-202.

⁷ *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, wyd. J. Czubek, t. I, Kraków 1916, s. 358 oraz t. II, Kraków 1918, s. 53.

- ⁸ Tamże, t. II, s. 244.
- ⁹ K. Opaliński, *Satyry*, wyd. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, s. 219.
- ¹⁰ M. Bembus, *Kometa tj. pogroźka z nieba*, Kraków 1619, s. 35.
- ¹¹ *Wybór pism pedagogicznych Polski doby Odrodzenia*, oprac. J. Skoczek, Wrocław 1956, s. 134.
- ¹² J. Wereszczyński, *Regula to jest nauka albo postępek dobrego życia króla chrześcijańskiego*, Kraków 1587, fol. B₄.
- ¹³ P. Skarga, *Obrona przeciw procesowi konfederacyjej*, b.m. 1595, fol. F₄ verso.
- ¹⁴ S. Gamalski, *Przestrogi duchowne*, Poznań 1742, s. 13.
- ¹⁵ S. Żuchowski, *Proces kryminalny*, b.m. 1713, s. 142-143.
- ¹⁶ M. Gębarowicz, *Jan Andrzej Próchnicki (1553-1633)*, Kraków 1981, s. 121.
- ¹⁷ Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław 1959, s. 131.
- ¹⁸ S. Orzechowski, *Policyja*, Poznań 1854, s. 68.
- ¹⁹ M.S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1951, s. 448.
- ²⁰ M. Tomkiewiczowa, W. Tomkiewicz, *Dawna Polska w anegdocie*, Warszawa 1988, s. 65.
- ²¹ *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, t. II, s. 260.
- ²² W. Kochowski, *Psalmodia polska*, w tegoż, *Utwory poetyckie*. Wybór, oprac. M. Eustachiewicz, Wrocław 1991, s. 393 i 395.
- ²³ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 122.
- ²⁴ *Poeci polskiego baroku*, t. I, oprac. J. Sokołowska, K. Żukowska, Warszawa 1965, s. 525.
- ²⁵ *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza, 1641-1653*, pod red. R. Pollaka, Wrocław 1957, s. 38.
- ²⁶ K. Opaliński, *Satyry*, s. 188.
- ²⁷ *Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce*, t. I, Berlin 1864, s. 169.
- ²⁸ A.St. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2: 1632-1636, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 561.
- ²⁹ I. Krasicki, *Dzieła wybrane*, t. II, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, s. 30.
- ³⁰ M.K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954, s. 201.
- ³¹ S. Bielicki, *Święta kaznodziejskie, to jest kazanie doroczne*, Kalisz 1717, s. 160-161.
- ³² J. Tazbir, *Świat panów Pasków*, Łódź 1986 *Eseje i studia*, s. 125.
- ³³ Sz. Majchrowicz, *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiana*, cz. II, Lwów 1764, s. 297.
- ³⁴ *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624-1625 w świetle ówczesnych relacji*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1977, s. 239.

Black futurology

The Polish-Lithuanian state was at the summit of its power in the 16th century. It was fully entitled to be proud of a flourishing development of culture, of its military achievements and a successful economic development. Nevertheless, it was then that predictions of the state's decline began to appear. The Catholic Church, too, felt itself endangered, its representatives resenting the toleration of numerous heresies. Complaints about corruption, which was quite

frequent in judicature, were widespread. These black visions of the future multiplied in the second half of the 17th century. They materialised a hundred years later when after the three partitions the state lost its independence for 123 years (1795-1918).

Key words: futurology, independence, corruption